

KRZYSZTOF LIP

A man in a dark suit and light-colored shirt is walking towards the camera down a dark, narrow alleyway. The alleyway is lined with brick walls on the left and trees on the right. The ground is dark and appears to have some debris. The scene is lit by several streetlights, creating a moody and atmospheric setting.

TOWARZYSZ

KRZYSZTOF LIP

Towarzysz

© Copyright by Krzysztof Lip & e-bookowo

Projekt okładki: Krzysztof Lip

Korekta: Dagmara Magryta

ISBN 978-83-7859-545-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

W więziennej izolatce, w ciemnym kącie siedzi na ziemi mężczyzna. Opierający się o zimne betonowe ściany trzyma mocno kolana przy brzuchu i nerwowo kołysząc się w przód i w tył bez ustanku powtarza te same słowa:

– Głupcy! Zginiecie wszyscy!

Młody strażnik więzienny przechodzący obok jego drzwi zerknął do środka i nie mogąc już go dalej słuchać, uderzył pałką w metalowe drzwi krzyżąc:

– Zamknij się wreszcie!

– Ty zginiesz jako pierwszy, zobaczysz.

Strażnik od razu zamilkł i wycofał się od jego celi. Wtedy otwarły się drzwi prowadzące na główny korytarz i wyłonił się z nich drugi strażnik, a zaraz za nim weszło pięciu bardzo dobrze uzbrojonych policjantów z oddziału specjalnego.

– Już czas – powiedział.

– Wreszcie – odpowiedział im z wyraźną ulgą młody strażnik i zaczął otwierać drzwi do celi więźnia.

Policjanci wycelowali broń w drzwi izolatki i uważnie towarzyszyli otwierającemu drogę do więźnia.

– Ręce przed siebie! – krzyknął do więźnia starszy ze strażników. – Daj nam tylko powód, a nie zawahamy się ani chwili.

Ostrożnie weszli do środka. Na ręce i nogi założyli mu kaj-

dany i dopiero teraz z ulgą w głosie rozkazali iść ze sobą.

– Gdzie idziemy? – zapytał ich więzień. – Lepiej zostawcie mnie tutaj.

– Jeśli miałyby to ode mnie zależeć – odpowiedział mu młodszy strażnik. – To zgniłbyś tutaj do końca swoich dni. Bez jedzenia, bez picia – tylko na to zasłużyłeś.

Prowadzili go korytarzami, na których stało mnóstwo policjantów. Każdy chciał go zobaczyć i wyrazić swoją nienawiść. Jedni pluli na niego, inni wygrażali się, że zajmą się nim, gdy tylko nadarzy się okazja. Nikt nie miał litości dla tego trzydziestoletniego, niczym z pozoru nie wyróżniającego się, mężczyzny.

Gdy doszli do sali przesłuchań, posadzili go na krześle i upewniając się, że jego kajdany są dobrze zapięte bez słowa wyszli pozostawiając go samego w sali. Wiedział, że jest obserwowany, czuł na sobie wzrok zebranych za lustrem weneckim, ale nie patrzył w ich stronę. Głowę miał spuszczoną i starał się być myślami w całkiem innym miejscu. Próbował przenieść swój umysł na otwartą przestrzeń. Zieloną, szeroką i co najważniejsze – całkowicie wyludnioną.

– Palisz?

Nie udało mu się. Znowu pojawił się w sali przesłuchań i co gorsza nie był sam. Stał przed nim śledczy Bogusław Kamiński. W ręce trzymał otwartą paczkę papierosów i z niecierpliwością czekał na jego odpowiedź. Przesłuchiwany tylko pokiwał przecząco głową i znowu spuścił głowę zamykając oczy i próbując uciec myślami jak najdalej stąd.

Śledczy usiadł naprzeciwko i przez chwilę wpatrywał się

w niego jak w lustro próbując wypatrzeć jakąś jego reakcję.

– Na twoim miejscu też bym się nie odzywał.

Zapalił sobie papierosa i znów zaczął się w niego wpatrywać.

– Jeśli chcesz jeszcze ujrzeć światło dzienne, to musisz z nami współpracować. Podać nam nazwiska twoich współpracowników i przede wszystkim człowieka, który cię do tego wszystkiego poprowadził.

– Boję się – odpowiedział cicho mężczyzna.

– I bardzo dobrze! – aż krzyknął z radości Kamiński. – Na twoim miejscu też bym się bał.

– Nie rozumiesz.

To powiedziawszy podniósł głowę i spojrzał na niego.

– Boję się o was, głupcy. O ciebie, o twoją rodzinę i wszystkich stojących za ścianą.

– Lepiej zacznij bać się o siebie – odpowiedział mu szybko śledczy zaskoczony jego słowami. – Przed tobą bardzo długa odsiadka.

– Niczego nie rozumiecie.

– Wiemy o tobie bardzo dużo... Piotrze Tarski.

Mężczyzna zdziwiony, aż podniósł na niego wzrok.

– Wiemy również co stało się z twoją rodziną. Przykro mi...

– Zamknij się! – krzyknął podenerwowany próbując wstać z miejsca. – Nic nie mów o mojej rodzinie.

– Wierz mi, że ta sprawa jest cały czas w toku. Znajdziemy

tego człowieka i on zapłaci za swoje czyny.

Parsknął śmiechem i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Powiedz mi panie BOGUSŁAWIE KAMIŃSKI – zapytał ostrym tonem kładąc nacisk na jego imię i nazwisko.

– Ilu ludzi nad tą sprawą pracuje?

Śledczy przeraził się słysząc swoje nazwisko w jego ustach. Od lat nikt nie siał takiego spustoszenia w Polsce, jak on. Od początku służby nie widział tylu trupów, co w ostatnim czasie. Został przydzielony do tej sprawy od niedawna i szczerze powiedział, że z chęcią by ją przekazał komuś innemu. Bał się o swoją rodzinę i nie chciał ryzykować ścigając najbardziej niebezpiecznego przestępcę w całej historii naszego kraju. Ale próbował nie dać po sobie tego poznać. Zatrzymał nerwowo dygoczącą nogę i odpowiedział szybko:

– Z pewnością jest powołana grupa wyszkolonych specjalnie do takich zadań ludzi.

– Ilu?!

– Myślę, że dziesięciu na pewno.

– Dziesięciu? – powtórzył już spokojnym głosem. – Grupa nieudaczników. Daj mi kartkę i długopis.

Śledczy przez chwilę się zawahał, ale spełnił jego prośbę. Piotr napisał drukowanymi literami nazwę ulicy wraz z numerem domu i oddał mu ją mówiąc:

– Daj to tej waszej GRUPIE SPECJALNEJ. Niech lepiej zaczną pomagać starszkom przechodzić przez ulicę, a nie udają, że coś potrafią.

Kamiński wyszedł z kartką z pokoju i podszedł do obser-

wujących ich zza szyby dwóch mężczyzn i kobietę.

– Myślicie, że to kolejna pułapka?

– Musimy to sprawdzić – odpowiedział mu Waldemar – komendant policji. – Wyślij tam jeden patrol. Tylko niech będą ostrożni. Co pani myśli do tej pory?

– Sprawia wrażenie pewnego siebie, ale on się czegoś boi – odpowiedziała mu pani psycholog – Marzena Nowicka.

– Nie pozwolimy, by go pani zamknęła u siebie – dodał starszy sierżant – Marek Kicz. – To on na pewno zabił naszych. Dajcie nam go, a...

– Najpierw musimy dowiedzieć się kto mu pomaga – przerwała mu. – Później zrobicie z nim co zechcecie.

– Już się nie mogę doczekać.

– Sierżancie, zapomina się pan – uciszył go komendant i wskazał na pokój przesłuchań, do którego wrócił już Kamiński.

Usiadł naprzeciwko więźnia i już chciał zadać mu kolejne pytanie, gdy jego rozmówca go uprzedził:

– Może jednak poproszę kawę. Tylko... – spojrzał w lustro i dodał uśmiechając się pod nosem. – ... niech mi ją przyniesie sierżant Kicz. Będzie lepiej smakowała.

Kamiński znał dobrze sierżanta. Wiedział jak bardzo nienawidził on zabójców policjantów. Z trudem można było go powstrzymać od wtargnięcia do celi Piotra. Był on porywczym i bardzo niebezpiecznym człowiekiem, ale jako śledczy był nieoceniony.

– Chyba kpi!

– Niech pan zrobi to, o co prosi – odpowiedział mu stanowczo komendant.

Wyszedł z pokoju wściekły, a Kamiński spokojnie próbował wyciągnąć z podejrzanego bezcenne informacje.

– Zabiłeś ponad dwadzieścia ludzi, w tym wielu funkcjonariuszy policyjnych. Zdecydowana większość z nich miała rodziny. Wiem, że nie dokonałeś tego sam i musisz mieć współnika. Wytlumacz mi na początek, dlaczego oni musieli umrzeć?

– To nie ja ich zabiłem.

– Wiesz, że już nigdy nie wyjdiesz na wolność? Przyznając się do winy...

– Jak zechcę to wyjdę stąd jeszcze tej nocy – odpowiedział przerywając mu bezczelnie.

– Skąd ta pewność?

Piotr jednak nie zdążył odpowiedzieć. Wszedł do pokoju sierżant Kicz z kawą w ręce.

– Tutaj postaw – powiedział wskazując na miejsce dokładnie na rogu stołu. – Mam nadzieję, że jest dobrze wymieszana. Nie lubię znajdować cukru na spodzie szklanki.

Sierżant lekko się uśmiechnął słysząc jego kpiący głos i gdy już zbliżył się do stołu udał, że potknął się o swoje nogi i wylał całą kawę na podejrzanego.

– Oj, jak mi przykro – powiedział, patrząc jak ten próbuje wstać i macha zakutymi w kajdany rękami. – Chyba trochę gorące, co nie?

– Specjalnie to zrobiłeś! Piecze!